

Popularne nagranie z lockdownu w Szanghaju wystawia na próbę chińską cenzurę



22 kwietnia w ściśle kontrolowanym chińskim internecie wybuchł protest, gdy użytkownicy mediów społecznościowych przez wiele godzin walczyli z cenzurą, by rozpowszechnić film przedstawiający wypowiedzi mieszkańców nagrane podczas trwającego w Szanghaju lockdownu.

Sześciominutowy film zatytułowany „Głos kwietnia” był blokowany niedługo po tym, jak pojawiał się w komunikatorze WeChat i na platformie mikroblogowej Weibo. Na obu popularnych platformach społecznościowych z dużą skutecznością ograniczono bezpośrednio linki do materiału filmowego.

Chińczycy znajdowali jednak kreatywne sposoby na ponowne zamieszczenie filmu, na przykład zmieniając jego nazwę lub umieszczając kody QR na pozornie niepowiązanych zdjęciach, aby nakierować innych ludzi do pobrania go z serwisów przechowujących dane w chmurze.

Również w tym przypadku kopie te szybko stawały się niedostępne. Hashtagi z ogólniejszymi hasłami, takimi jak „kwiecień” i „cisza w Szanghaju”, były usuwane z Weibo, ponieważ zbuntowani użytkownicy sieci wciąż znajdowali sposoby na ominięcie cenzury i rozpowszechnianie informacji o trudnej

sytuacji mieszkańców Szanghaju objętych ścisłym lockdownem.

Film rozpoczyna się od nagrań audio z wypowiedziami szanghajskich urzędników z dwóch dziennych briefingów w marcu, kiedy mówili, że nie planują zamknięcia całego miasta.

„Nie możemy [zamknąć miasta]” – twierdził jeden z urzędników. „Ponieważ Szanghaj jest domem nie tylko dla mieszkańców Szanghaju. Nasze miasto odgrywa ważną rolę w krajowym rozwoju gospodarczym i społecznym”.

Zaledwie jeden dzień później władze Szanghaju gwałtownie zmieniły kurs i ogłosiły dwuetapowy plan lockdownu, który rozpoczął się 28 marca. To, co początkowo miało być ośmiodniowym lockdownem, rozciągnęło się do pięciu tygodni i trwa nadal.

Ten czarno-biały film przedstawia obraz widziany z lotu ptaka, milczące drapacze chmur i puste ulice miasta, jednocześnie chronologicznie odtwarzanych jest ponad 20 nagrań audio z wypowiedziami mieszkańców, którzy opisują swoją sytuację.

Słychać: płacz niemowląt, które [siłą odebrano rodzicom](#); kierowcę ciężarówki, który dobrowolnie dostarczył zaopatrzenie, mówiącego, że później [utknął](#) w mieście bez [jedzenia](#) i wody; syna mówiącego, że jego ciężko choremu ojcu odmówiono opieki szpitalnej; mieszkańców zamkniętych wspólnot [domagających się](#) dostawy żywności oraz kobietę opisującą [niewykończone miejsce kwarantanny](#), do którego została wysłana.

„W ciągu miesiąca od wybuchu epidemii w Szanghaju widziałem wiele wypowiedzi w internecie, a większość z nich wkrótce potem zniknęła” – napisał autor filmu w piątkowym poście na WeChat. „Ale niektóre rzeczy nie powinny były się wydarzyć i nie powinny zostać zapomniane”.

W jednym z niewielu ciepłych momentów udokumentowanych na filmie, starszy mężczyzna wysyła jedzenie pracownikom,

którzy utknęli w tym samym budynku.

„Ten wirus nas nie zabije, ale głód tak” – mówi.

„Wyzdrowiej szybko, Szanghaju” – czytamy na końcu filmu.

Większość historii z filmu została rozpowszechniona w mediach społecznościowych. Wielu mieszkańców, zamkniętych w swoich pokojach, pisało na Weibo, [prosząc o pomoc](#) i [wyrażając swoją frustrację](#).

Choć nie jest to pierwsze nagranie dokumentujące życie podczas lockdownu, które zostało usunięte przez chińskich cenzorów, takiego przypływu społecznych emocji nie widziano od czasu śmierci chińskiego informatora Li Wenlianga. Lekarza, który ostrzegał w mediach społecznościowych przed nową formą zapalenia płuc i został [upomniany przez policję](#) za „szerzenie plotek” pod koniec 2019 roku, a później sam [zmarł na wirusa](#).



Szanghaj zbliża się do piątego tygodnia lockdownu i końca tego nie widać.

Jednak surowe środki ograniczające nie zdołały jak dotąd powstrzymać wybuchu epidemii w mieście, wywołanej szybko

rozwijającym się wariantem omikron. W ciągu ostatnich 24 godzin 24 kwietnia w Szanghaju odnotowano około 21 000 nowych przypadków, choć oficjalne dane są coraz częściej kwestionowane przez [mieszkańców](#) i [ekspertów](#), biorąc pod uwagę historię bagatelizowania i ukrywania przez chiński reżim informacji o epidemiach COVID-19 w całym kraju.

24 kwietnia władze zaostrzyły środki kontroli, wznosząc metalowe bariery wokół osiedli, aby [ograniczyć](#) przemieszczanie się ludzi. Wokół wielu osiedli mieszkaniowych, w których chociaż jedna osoba uzyskała pozytywny wynik testu na COVID-19, zainstalowano dwumetrowe ogrodzenia.

Źródło: [The Epoch Times](#)

Kołczasty drut polskiej cenzury



Od dłuższego czasu (co najmniej od 26 lutego) portal „Myśli Polskiej” dostępny jest wyłącznie przy zastosowaniu VPN lub innych, sugerowanych przez informatyków obejść. Utrudnienia w dostępie do niego związane są z uruchomieniem mechanizmów cenzury, choć na temat prawno-formalnych aspektów podejmowanych przeciwko wolności słowa w Polsce działań wiemy niewiele. Dowiadujemy się tymczasem, że na liście cenzurowanych w Internecie mediów pojawiają się nowe tytuły, w

tym ostatnio serwis wRealu24.

Prawo bezprawia

Wiele lat temu, w [ustawie](#) Prawo telekomunikacyjne z 16 lipca 2004 roku, choć Internet nie był wówczas tak istotnym środkiem przekazu jak dziś, pojawiła się już możliwość arbitralnej cenzury. Art. 180 ust. 1 wspomnianej ustawy stanowi od tamtego czasu, że *„Przedsiębiorca telekomunikacyjny jest obowiązany do niezwłocznego blokowania połączeń telekomunikacyjnych lub przekazów informacji, na żądanie uprawnionych podmiotów, jeżeli połączenia te mogą zagrażać obronności, bezpieczeństwu państwa oraz bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, albo do umożliwienia dokonania takiej blokady przez te podmioty”*. Wydaje się, że intencja tego zapisu była nieco odmienna od jego cenzorskiego wymiaru, stosowanego obecnie. Furtka została jednak otwarta.

Podmioty uprawnione do zażądania wprowadzenia blokady niektórych stron internetowych od dostawców Internetu to, według ustawy, Policja, Biuro Nadzoru Wewnętrznego, Straż Graniczna, Służba Ochrony Państwa, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służba Kontrwywiadu Wojskowego, Żandarmeria Wojskowa, Centralne Biuro Antykorupcyjne i Krajowa Administracja Skarbowa (art. 179 Prawa telekomunikacyjnego). Praktyka funkcjonowania państwa polskiego wskazuje, że najpewniej w przypadku obecnych działań cenzorskich takim podmiotem jest безпеka z siedzibą przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie.

To właśnie ta instytucja ma również w ręku inne instrumenty cenzorskie, przede wszystkim wynikające z aktualnego brzmienia art. 32c ust. 1 [ustawy](#) o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu. Z kolei ono wynika z [ustawy](#) z 10 czerwca 2016 roku o działaniach antyterrorystycznych. Przypomnijmy, że jej projekt został przegłosowany kilka miesięcy po przejęciu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość w 2015 roku, przy

wsparciu **Pawła Kukiza** i jego ówczesnych przybocznych.

Jak czytamy we wspomnianym artykule ustawy, szef ABW złożyć może, kontrasygnowany uprzednio przez Prokuratora Generalnego, wniosek o zablokowanie dostępu do stron internetowych, które, jego zdaniem, mają „*związek ze zdarzeniem o charakterze terrorystycznym lub określonych usług teleinformatycznych służących lub wykorzystywanych do spowodowania zdarzenia o charakterze terrorystycznym*”. Sformułowania nader mgliste, zaś w świetle uznawania przez niektóre organy nawet przedstawicielstw dyplomatycznych niektórych krajów za podmioty związane z terroryzmem, dowolność ich interpretacji zależy wyłącznie od widzimisię, antypatii, sympatii oraz politycznych zleceń naczelnika bezpieczeństwa. O kolejnych przedłużeniach blokowania stron internetowych decydować ma w składzie jednoosobowym, na posiedzeniu niejawnym Sąd Okręgowy w Warszawie. I tu pojawiają się co najmniej trzy elementy wskazujące na zagrożenie fikcyjnością owej kontroli sądowej. Pierwszy ma charakter polityczny; prezesem Sądu Okręgowego w Warszawie, do którego trafia większość spraw o charakterze politycznym w państwie PiS jest od 2020 roku **Piotr Schab**, jeden z sędziów [lojalnych](#) wobec Ministerstwa Sprawiedliwości i jego aktualnej polityki. Drugi – psychologiczny: orzekanie pod naciskiem służb specjalnych, w trybie wydawanego w składzie jednoosobowym postanowienia to naturalna, dodatkowa presja na sędziego, szczególnie w systemie autorytarnym. Trzeci to aberracja prawna: w myśl obowiązujących przepisów wydawca zablokowanej strony internetowej nie jest nawet o blokadzie informowany, wszystko ma charakter ściśle tajny, a on sam pozbawiony jest możliwości zaprezentowania swoich argumentów podczas posiedzeń sądu w jego przeciw sprawie. Ścieżką odwoławczą dysponuje zaś wyłącznie ABW i prokuratura, na wypadek, gdyby któryś z sędziów jednak zdecydował się wydać postanowienie wbrew polityczno-bezpieczniackim sugestiom.

Wszystkie przytoczone wyżej przepisy powodują, że prawa konstytucyjne obywateli i podmiotów podlegających cenzurze

przestają mieć jakiekolwiek znaczenie. Chodzi tu przede wszystkim o art. 45 ustawy zasadniczej gwarantujący każdemu prawo do sądu oraz art. 77 ust. 2, który stanowi, że „ustawa nie może nikomu zamykać drogi sądowej dochodzenia naruszonych wolności i praw”. Jak się okazuje, jeśli polityczne kierownictwo służb bezpieczeństwa uzna, że ktoś stanowi zagrożenie dla państwa (a dokładniej – dla linii partii rządzącej i rządu), konstytucyjnymi gwarancjami cieszyć się nie może. A o wszystkim zadecyduje funkcjonariusz bezpieczeństwa z Rakowieckiej, nadgorliwy z własnej inicjatywy, bądź wykonujący polityczne dyspozycje swego partyjnego patrona.

Nie zmienia to faktu, że w Polsce również dobrze wszystko odbywać może się „bez żadnego trybu”, jak mawiał z trybuny sejmowej prezes rządzącego ugrupowania. Nie wiemy jak było w przypadku aktualnych działań cenzorskich. Być może nie zwracano sobie głowy spełnianiem jakichkolwiek wymogów formalnych.

Kwestia politycznej celowości

Zarówno portal „Myśli Polskiej”, jak i inne, które podlegały w ostatnim okresie działaniom cenzorskim, *notabene* wprost zakazanym przez wspomnianą Konstytucję, nie stanowiły i nie stanowią głównego nurtu w polskiej przestrzeni informacyjnej. Są raczej głosami intelektualnych dysydentów, na dodatek nie mających żadnych aspiracji partyjno-wyborczych, czyli bezpośrednio nie zagrażających istniejącemu systemowi.

Pojawia się wobec tego pytanie, bardzo trudne, jak się przekonamy, o rzeczywiste motywacje stosowania działań cenzorskich przez bezpiekę i organy władzy. Skoro krytyczna myśl nie stanowi na obecnym etapie żadnego politycznego zagrożenia dla klasy politycznej, po co zaprzętać sobie głowę jej blokowaniem, które – chcąc nie chcąc – prowadzi wyłącznie do wzrostu zainteresowania czytelników niezależnymi mediami?

Odpowiedzi na to pytanie może być kilka, przy czym żadna z

nich nie napawa optymizmem. Znając poziom intelektualny i etyczny bezpieki, uznać możemy, że to samowolne, nieskoordynowane inicjatywy jej co mniej lotnych funkcjonariuszy. W takim przypadku można przyjąć, że jakaś grupa przy ulicy Rakowieckiej z braku lepszych zajęć i z chęci przypodobania się swoim politycznym mocodawcom zdecydowała się na ruchy całkowicie sprzeczne z logiką, ale dające się sprzedać zwierzchnikom jako „skuteczna” walka z tzw. dezinformacją (w rzeczywistości z krytycznymi opiniami) czy obcą rządzącym narracją, szczególnie w sprawach polityki zagranicznej. Jeśli tak istotnie jest, byłoby to kolejnym świadectwem kompletnej nieudolności polskich służb specjalnych, które zamiast zajmować się niewątpliwie istniejącymi poważnymi zagrożeniami dla bezpieczeństwa państwa, umilają sobie czas polowaniem na „nieprawomyślność” w Internecie.

Druga opcja jest jeszcze bardziej przygnębiająca od pierwszej. Zakłada bowiem, że polityczne kierownictwo obecnych służb cierpi nie tylko z powodu poważnych deficytów intelektualnych, lecz także za przyczyną różnego rodzaju fobii, uniemożliwiających jakikolwiek trzeźwy osąd sytuacji. W tym przypadku założyć możemy, że jakiś niewydarzony polityk składa donos (specjalność Polaków w ostatnich latach) w sprawie rzekomego zagrożenia bezpieczeństwa przez obecne w Internecie, „wywrotowe” w jego przekonaniu treści, безпека posłusznie wykonuje otrzymane instrukcje. I nawet, gdyby uważała je za głupie i nieracjonalne, nie odważy się im sprzeciwić. Wszak los jej funkcjonariuszy, biorąc pod uwagę fale kolejnych weryfikacji i czystek, wisi każdego dnia na włosku.

Trzecia teoria bazuje na stwierdzeniu całkowitego braku suwerenności władz polskich. Zakładać trzeba wtedy, że instrukcje dotyczące wprowadzenia mechanizmów cenzury przychodzą z zewnątrz. Albo od rezydenta służb amerykańskich ukrytego wśród personelu dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych lub Wielkiej Brytanii w Warszawie, albo – to jeszcze prostsze wyjaśnienie – od oficerów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy,

wielokrotnie już kierujących *de facto* działalnością polskich służb specjalnych, choćby w słynnej sprawie **Sławomira Nowaka**. Centrala decyzyjna znajdowałaby się przy takim założeniu nie w stolicy Polski, lecz w Waszyngtonie, Londynie czy nawet Kijowie. Straszne? Owszem. Nieprawdopodobne? Nie do końca.

Jest jeszcze wyjaśnienie z gatunku tych bardziej optymistycznych. Być może tęgie analityczne głowy w polskich kręgach władzy doszły do wniosku, z pomocą innych tęgich głów z zagranicy, że za jakiś czas dojdzie do przewartościowania poglądów społeczeństwa na wiele spraw, w tym dotyczących polityki wschodniej. Być może uznano, że przewartościowania te doprowadzą do wzrostu potencjału informacyjnego mediów opozycyjnych, konsekwentnie krytycznych. A potencjał ten z kolei może przynieść przetasowania na scenie partyjnej w przyszłości, będąc tym samym śmiertelnym zagrożeniem dla obecnej klasy politycznej i jej zewnętrznych patronów. Postanowiono w tej sytuacji działać prewencyjnie, zdusić w zarodku tendencje do racjonalnego myślenia, zanim rozleją się one szerzej w społeczeństwie. Jedynym minusem przyjęcia takiego scenariusza byłby fakt, że my sami nie potrafimy docenić drzemiącego w naszych Czytelnikach i środowiskach potencjału.

Może być tak (najczęściej tak w rzeczywistości społecznej właśnie bywa), że w każdej z powyższych prób wyjaśnienia ostatnich wydarzeń, jest jakieś ziarno prawdy. A z drugiej strony, być może jednak wszystkie one są fałszywe, a rzeczywistość jest dużo straszniejsza niż nam się wydaje. Czas pokaże.

Informacyjne podłoże dla anty-Rosji

Pobieżny przegląd stron internetowych w języku rosyjskim, nie tylko tych rządowych i powiązanych z Moskwą, pokazuje, że cenzura w Polsce objęła również cały szereg mediów rosyjskojęzycznych. Są wśród nich także media prywatne, a

nawet te znajdujące się w ostrożnej opozycji wobec władz rosyjskich. Z jakich przyczyn uznano je za równie niebezpieczne, co portal „Myśli Polskiej”?

Musi to naprawdę zastanawiać, i to głęboko. Według [badań](#) z 2015 roku (TNS Polska), językiem rosyjskim włada biegle 3% Polaków. Rzeczywisty odsetek może być jeszcze mniejszy; po pierwsze, w wyniku tendencji do zawyżania swoich kompetencji w ankietach; po drugie – od wspomnianego badania minęło siedem lat, a trendy językowe i demograficzne w tym czasie działały raczej na niekorzyść najważniejszego z języków wschodniosłowiańskich.

Strony rosyjskich mediów publicznych zablokowane zostały w wyniku skoordynowanej akcji cenzorskiej całego tzw. Zachodu (za wyjątkiem, co ciekawe, Stanów Zjednoczonych). Pozostałe portale zostały wszakże zablokowane z inicjatywy polskiej. Nietrudno to sprawdzić. Wystarczy zastosować aplikację VPN, by przekonać się, że są one dostępne z terytoriów większości krajów Unii Europejskiej. W naszym kraju niemal wszystkie zostały ocenzurowane.

Ich czytelnikami nie byli z pewnością nie znający języka rosyjskiego Polacy. Nawet, jeśli uznamy, że 2-3% z nich ma odpowiednie umiejętności językowe, można chyba założyć, że nie spędzałoby to snu z powiek polskiej klasy politycznej. Dlatego coraz bardziej uprawniona staje się teza, że cenzura mediów rosyjskojęzycznych stosowana jest nie z uwagi na ich potencjalnie „wywrotowy” wpływ na obywateli polskich, a raczej po to, by nie sięgała po nie kilkumilionowa rzesza żyjących dziś w Polsce Ukraińców, z reguły rosyjskojęzycznych lub co najmniej dwujęzycznych.

Może to być planowe pozbawienie ich dostępu do przestrzeni informacyjnej alternatywnej i równoległej wobec tej, która kreowana jest przez media ukraińskie i w niemałym stopniu również polskie (w ich ukraińskojęzycznych edycjach). Po co? Przy założeniu, wcale nie tak nieprawdopodobnym, że w wyniku

wojny na Ukrainie osiągnięte zostaną przynajmniej częściowo cele polityczne i ideologiczne zadeklarowane na wstępie przez Moskwę, anty-Rosja, którą był w ostatnich latach koordynowany przez tzw. Zachód projekt ukraiński przemieści się na nasze terytorium. Przesunięcie ludności ukraińskiej (migrantów, uchodźców) może mieć, jak twierdzi choćby **Grzegorz Braun**, charakter planowego przemieszczenia ludności, swoistej operacji narodowościowej i demograficznej. W takim wypadku odpowiednie służby czuwać muszą i już to robią, by Ukraińcy osiedlający się w Polsce nie ulegali wpływom przekazów alternatywnych, krytycznych wobec projektu anty-Rosja, który przecież mają tym razem na naszym terytorium współtworzyć. Nawet wyrywkowe rozmowy z wieloma z nich pokazują, że poziom ich zainteresowania polityką jest obecnie nikły. Owszem, sięgają po media rosyjskie, lecz raczej poszukują tam materiałów nie związanych z wojną czy geopolityką. Trzeba ich zatem ukształtować, by mogli odegrać swą rolę. I usunąć wszystkie przeszkody na drodze do formowania ich umysłów. Bez ukraińskich budowniczych trudno bowiem będzie o skonstruowanie i legitymizację anty-Rosji w Polsce.

Kwestia szacunku

Filozofia współczesnej cenzury polega na starym jak świat, pesymistycznym oglądzie natury ludzkiej. Choć może nie warto bawić się tu w eufemizmy: zwulgaryzowane współczesne ujęcie, tradycyjnego niegdyś dla konserwatystów, założenia o ułomności poznawczej i intelektualnej człowieka zakłada, że wszyscy jesteśmy kretynami, wdzięcznymi obiektami cudzych manipulacji, niezdolnymi do krytycznego myślenia troglodytami. Poddawani jesteśmy zatem procesowi infantylizacji. Dzieciom zabrania się przecież korzystania z niektórych przyjemności w imię ich własnego dobra. Podobnie nam próbuje zakazywać się sięgania po te opinie, informacje czy oceny, które nie wykazują zbieżności z narracją klasy politycznej.

Filozofia ta zakłada całkowity brak szacunku dla każdego

obywatela. Jest też niebezpiecznym precedensem, bo skoro dziś zabrania nam się czytać i oglądać te treści, które sami wybieramy, jutro ktoś może uznać, że w imię bezpieczeństwa państwa trzeba pozbawić nas prawa głosowania w wyborach. Chronić nas przed samymi sobą i ryzykami wolności, odmówić nam prawa do krytycznej oceny rzeczywistości, a na koniec zamknąć w barakach neoliberalno-atlantyckiego obozu koncentracyjnego. Obozu, w którym wprowadzie będzie telewizor i Internet, lecz zakres dostępnych przekazów wahać będzie się między w zasadzie jednolitą treścią przekazu TVP i TVN, „Gazety Polskiej” i „Newsweeka. Polska”.

Dlatego dziś to VPN i inne proponowane przez informatyków rozwiązania pozwolą nam uniknąć zamknięcia za zasiekami informacyjnej blokady. To ważne, tym bardziej, że myślenie i krytycyzm są w czasach tak trudnych, jak obecne, czymś wręcz niezastąpionym.

Mateusz Piskorski

Cenzorski gigant zwróci Ci uwagę, że w Twoim liście zastosowałeś „potencjalnie dyskryminujący lub nieodpowiedni język”



Medialny gigant Google ogłosił, że wprowadza do swojego procesora tekstu *Google Docs*, znanego polskim użytkownikom jako [Dokumenty Google](#), funkcję cenzorsko-upominającą.

Google Docs zapowiedziało, że w niektórych planach wersji online zaczęło oznaczać „potencjalnie dyskryminujący lub nieodpowiedni język” i podpowiadać użytkownikom, aby ich pisma były „bardziej inkluzywne i odpowiednie”.

Google Workspace Updates

This official feed from the Google Workspace team provides essential information about new features and improvements.

More assistive writing suggestions in Google Docs

Thursday, March 31, 2022

Update: [April 1, 2022]: We have updated this post with additional information about these features, including admin controls and feature availability.

What's changing

We've added several new assistive writing features in Google Docs, which will provide a variety of tone and style suggestions to help you create impactful documents faster.

Specifically, you'll see suggestions for:

- **Word choice:** More dynamic or contextually relevant wording
- **Active voice:** Active rather than passive voice
- **Conciseness:** More concise phrases
- **Inclusive language:** More inclusive words or phrases
- **Word warnings:** Reconsidering potentially inappropriate words

Who's impacted

End users

Według oficjalnej strony „[Google Workspace Updates](#)”, w ogłoszeniu z dnia 31 marca br – z poprawkami wprowadzonymi dzień później – w prywatnych dokumentach tworzonych przez edytor tekstu Googla bądź zamieszczanych na Google Docs, ten korporacyjny potwór będzie śledził każde pisane słowo i w razie gdy cenzor sztucznej inteligencji (zaprogramowany przez cenzorów medialnych) uzna za stosowne, będzie „sugerował aby użyć bardziej inkluzywnego języka”. Będzie również dawał

ostrzeżenie aby „przemyśleć użycie potencjalnie niewłaściwych słów”.

Nowe funkcje będą zastosowane w planach *Business Standard*, *Business Plus*, *Enterprise Standard*, *Enterprise Plus*, *Education Fundamentals*, *Education Standard*, *Education Plus* oraz *Teaching and Learning Up*. Jak na razie, administratorzy lub użytkownicy mogą ręcznie wyłączyć tę funkcję po jej uruchomieniu.

Wersje *Google Workspace Essentials*, *Business Starter*, *Enterprise Essentials*, *Frontline*, *Nonprofits*, *G Suite Basic* i *G Suite Business* jak na razie nie będą miały tej funkcji.

Przy włączonej funkcji, Google Docs będzie domyślnie umieszczać te podpowiedzi, wskazując fioletowym podkreśleniem słowa lub zwroty, które system uzna za potencjalnie dyskryminujące lub nieodpowiednie.

Jak na razie, wprowadzane zmiany w tego typu systemach są stopniowe, często „dobrowolne”, lecz są stale dopracowywane i w odpowiednim czasie włączane są już na stałe. Google – jak i wszystkie światowe korporacje medialne – znany jest z prowadzenia bezceremonialnej cenzury i np. w grudniu ubiegłego roku zastosowano w Google Drive – funkcji przechowywania dokumentów w chmurze internetowej – funkcję mającą ograniczyć dokumenty zawierające „mowę nienawiści” lub „treści wprowadzające w błąd”.

Podczas tzw. pandemii Google bezpośrednio ingerował i ocenzurował pliki załadowane w chmurze przez prywatnych użytkowników, w tym dokumenty opisujące wczesne leczenie symptomów choroby zwanej „Covid-19”, szeroko dostępnymi lekami (np. inwermektyną lub hydroxychloroquiną, będącymi na liście najważniejszych i najskuteczniejszych leków przez Światową Organizację Zdrowia – WHO). Jak wiadomo, wszelkie leczenie symptomów nieznanego patogenu wypuszczonego z laboratoriów bioterrorystycznych – przedstawionego ludzkości jako złowrogi

„koronawirus” – zostało zablokowane i wręcz zabronione, co było warunkiem uzyskania „autoryzacji” na tzw. szczepionkę przeciwko Covid-19, która z kolei miała – i ma – za zadanie wymuszenie uległości i zmuszenie do eksperymentu medycznego w ramach długofalowego tworzenia transhumanicznej hybrydy.

W postępującym procesie przejęcia kontroli nad całą przestrzenią medialną i każdą wypowiedzią – nawet prywatną, we własnych dokumentach – korporacyjne monstra współpracują z architektami i „murarzami” (*masons*) Nowego Świata, w którym ma być śledzony każdy krok każdej osoby, w każdej chwili dnia i nocy.

Do pełnego wprowadzenia tej wizji pozostało budowniczym: intensywna budowa infrastruktury cyfrowej, zmuszenie do jej korzystania (metodą kija i marchewki), zorganizowanie kilku pandemii z obowiązkowym regularnym wyszczepianiem dowolnym preparatem, oraz wzniecenie kilku wojen, w tym światowej.

Szwecja: odbiorców „dezinformacji” otoczą „opieką psychologiczną”



Szwedzki rząd uruchomił [Agencję Obrony Psychologicznej](#) (szw. *Myndigheten för psykologiskt försvar*), działającą w ramach podporządkowanej premierowi Agencji

Sytuacji Nadzwyczajnych (MSB). We wrześniu tego roku w kraju odbędą się wybory parlamentarne. Już teraz pojawiają się głosy, że nowa instytucja zawęzić będzie pole debaty publicznej.

Powrót zimnej wojny

Oczywiście, uruchomienie agencji związane jest z militaryzacją dyskursu publicznego władz szwedzkich, przypominającego tą z okresu zimnej wojny. Dodatkowo, coraz częściej pojawiają się głosy atlantystów postulujących członkostwo neutralnego skandynawskiego królestwa w NATO.

Formalnie Agencja Obrony Psychologicznej ma zajmować się zwalczaniem „dezinformacji”, a co najmniej odnotowywaniem jej przypadków. Wiceszef tej nowej struktury, **Magnus Hjort** [stwierdził](#), że *„Państwa autorytarne od kilku lat próbują wpływać na wybory. Różnica polega na tym, że obecnie za pośrednictwem mediów społecznościowych możliwości wpływania na ludzi są większe. Dlatego musimy mieć możliwość monitorowania ingerencji w naszą demokrację”*.

Nowa cenzura?

Agencja ma nie tylko monitorować, ale i przeciwdziałać „dezinformacjom” mogącym wpłynąć na zachowania polityczne. Ma jednak również otaczać niesprecyzowaną „opieką psychologiczną” ofiary „dezinformacji”. *„Musimy mieć instytucję zdolną to identyfikowania i przeciwdziałania tym zagrożeniom i dlatego zakładamy agencję obrony psychologicznej w Szwecji”* – zapewnia Hjort.

Powstanie tej struktury budzi jednak poważne wątpliwości również wśród politologów i ekspertów głównego nurtu, bliskich opcji euroatlantyckiej. Współpracownik Europejskiej Rady Stosunków Międzynarodowych **Mats Engström** zauważa, że agencja będzie musiała *„postępować bardzo ostrożnie w kontrowersyjnych kwestiach, by nie powstało wrażenie, że stara się zagłuszać głosy krytyki. Nawet jeśli w swoich wytycznych pisze, że*

promować będzie wolność słowa, określenie granic jest to niełatwe”.

Przygotowania do NATO

W rzeczywistości, w kontekście retoryki szwedzkiego *establishmentu*, można założyć, że nowo powołana agencja zajmować będzie się w pierwszej kolejności działaniami na rzecz ograniczenia wolności słowa, przede wszystkim w sferze dyskusji nad kierunkami polityki zagranicznej i obronnej. Może to stanowić element przygotowań do porzucenia przez ten skandynawski kraj wieloletniej tradycji neutralności ma rzecz instytucjonalnego zbliżenia z NATO. Aby krok ten zyskał legitymizację, niezbędne jest usunięcie głosów potencjalnej krytyki.

Źródło: [MyślPolska](#)

**Wojskowy system pokazuje
dewastację zdrowotną
żołnierzy. Armia zaprzecza.
Masowe zwolnienia
niezaszczepionych**



Podczas konferencji zorganizowanej przez senatora Rona Johnsona, która odbyła się 24 stycznia br. w Waszyngtonie, wypowiadali się naukowcy i lekarze sprzeciwiający się zakłamaniu i cenzurze towarzyszącej tzw. pandemii. Jak [informowaliśmy wcześniej](#), w toku dyskusji udostępniono społeczeństwu niektóre dane pochodzące z wojskowej bazy danych rejestrującej kondycję zdrowotną żołnierzy.

Kontynuując temat, przekazujemy kilka kolejnych informacji, uwag i spostrzeżeń dotyczących problemów wynikłych z narzucenia członkom amerykańskich sił zbrojnych obowiązku zaszczepienia się preparatem reklamowanym jako „szczepionka przeciwko Covid-19”.

Czym jest wojskowa baza danych DMED?

Zacznijmy od wyjaśnienia czym jest wspomniana wojskowa baza danych (*Defense Medical Epidemiology Database* – DMED) gromadząca medyczne informacje o stanie zdrowia żołnierzy.

Baza danych DMED jest prowadzona przez wydział nadzoru i monitoringu zdrowia sił zbrojnych (*Armed Forces Health Surveillance Branch* – AFHSB), należący do Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych (DOD). Baza DMED jest zamknięta dla ogółu społeczeństwa i wgląd do danych mogą mieć tylko osoby uprawnione, w tym wojskowi lekarze, wojskowi epidemiolodzy, wojskowi naukowcy medyczni, wojskowi oficerowie d/s bezpieczeństwa zdrowotnego oraz niektórzy federalni cywilni kontraktorzy pracujący dla wojskowych ośrodków badawczych. Do wojskowych baz danych rejestrujących stan zdrowia żołnierzy, danych które później ukazują się w takich systemach jak DMED, wszelkie nowe informacje mogą być dodawane tylko przez uprawniony personel, głównie przez lekarzy wojskowych.

Baza DMED zawiera statystyczne informacje o stanie zdrowia żołnierzy, badanych pod kątem epidemiologicznym. Baza DMED jest narzędziem działającym na zasadzie interfejsu internetowego, bez możliwości edytowania danych, a

udostępniane dane są pozbawione możliwości identyfikacji poszczególnych badanych osób (de-identyfikacja). Po wprowadzeniu zapytania (lub wyborze z góry określonych poszukiwań), wyświetlane są wyniki wyszukiwania bazy danych, najczęściej w postaci kolorowych, przejrzystych wykresów oraz tabel. Baza danych DMED pobiera swe pełne dane z obszernej wojskowej bazy danych DMSS (*Defense Medical Surveillance System*) gromadzącej zdrowotne dane osobowe wszystkich rodzajów sił zbrojnych.

W związku z tym, że baza DMED jest narzędziem jedynie dla wewnętrznych analiz w siłach zbrojnych, jest dużo dokładniejsza niż odpowiedniki cywilne, rejestruje bowiem kluczowe zagadnienia stanu zdrowia żołnierzy, jednostek i całej populacji osób służących w siłach zbrojnych i prowadzona jest przez wojskowych specjalistów dostosowujących się do określonych wymogów. Zawiera dane historyczne i bieżące: demograficzne, hospitalizacyjne, ambulatoryjne i inne przypadki wymagające raportowania.

VAERS

Dla niezwiązanej z siłami zbrojnymi części społeczeństwa podobne role gromadzenia danych o stanie zdrowia spełniają różne inne bazy danych i systemy monitorowania. Choć trudno jest porównywać systemy, to dla przykładu, federalna Agencja Leków i Żywności (FDA – *Food and Drug Administration*) prowadzi system FAERS (*FDA Adverse Event Reporting System*) mający zbierać informacje o skutkach ubocznych czy medycznych błędach dotyczących wszystkich leków i produktów, autoryzowanych przez FDA.

Osobnym systemem stworzonym jedynie w celu monitorowania skutków ubocznych szczepionek, jest VAERS (*Vaccine Adverse Event Reporting System*). Program monitorowania poprzez system VAERS został wdrożony w 1990 roku i prowadzony jest wspólnie przez FDA oraz „Centra Kontroli i Prewencji Chorób” – CDC (*Centers for Disease Control and Prevention*). System VAERS

przez lata spotykał się z wielką krytyką wskazującą na niedoszacowanie zbieranych wydarzeń o skutkach ubocznych szczepionek. CDC zleciła więc niezależnej instytucji zbadanie tego problemu i ta naukowa jednostka – *Harvard Pilgrim*, po przeprowadzeniu badań stworzyła raport pokazujący, że **system VAERS rejestruje jedynie około 1% wszystkich występujących skutków ubocznych** szczepionek.

Pod naciskiem tego dewastującego raportu, od którego nie można było się osłonić gdyż powstał na zamówienie samej CDC, powzięto decyzję o budowie nowego systemu mającego zastąpić niedołączny VAERS. I rzeczywiście, nowy system powstał, zaś jego próbna wersja wykazała niezwykle dokładność, notując kilkadziesiąt a nawet kilkaset raz więcej przypadków niż system VAERS. Już miała zapaść decyzja o wdrożeniu nowego systemu do „produkcyjnego” użycia, lecz fakt dokładnego wykrywania skutków ubocznych szczepionek oczywiście nie mógł podobać się lobbystom firm farmaceutycznych i CDC po wyłożeniu milionów dolarów na cały program... odłożyła go na półkę. Społeczeństwu, lekarzom, służbie zdrowia, naukowcom, jak również i agencjom rządowym, jak FDA czy CDC, pozostało więc dalej korzystanie i poleganie na systemie VAERS, który w niemal niezmienionej od kilkadziesiąt lat, archaicznej postaci przetrwał do czasów tzw. pandemii koronawirusa.

Złośliwi twierdzą, że skreślenie dobrze zapowiadającego się systemu i **pozostawienie VAERS jako parodii systemu raportowania, było celowe** i na rękę firmom farmaceutycznym oraz samym agencjom rządowym, które również nie były zainteresowane statystykami licznych ofiar, tym bardziej że związek federalnej agencji FDA z prywatnymi korporacjami farmaceutycznymi jest jednoznaczny: 45% budżetu FDA (złośliwi znów wskazują na dokumenty, że aż 75%) pochodzi z firm farmaceutycznych.

System, o którym niewielu słyszało

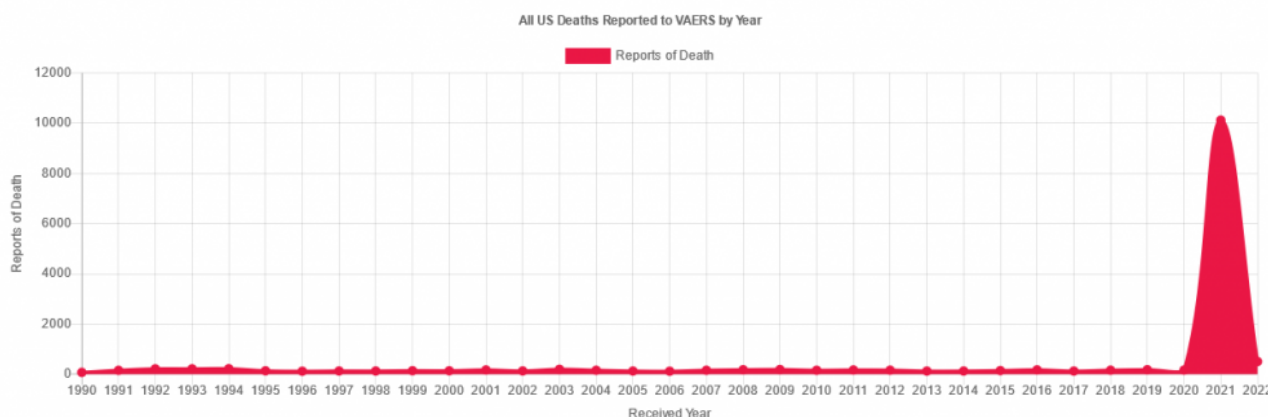
Tak więc od początku wyszczepiania amerykańskiego

społeczeństwa groźnymi preparatami, czyli od grudnia 2020 roku, do dyspozycji osób poszkodowanych oraz lekarzy, pozostaje system, który w najlepszym przypadku gromadzi od 1%, do maksimum 10% wszystkich zdarzeń. Dzisiaj, za sprawą zwiększającej się liczby zgonów wykazywanych przez VAERS, system ten stał się bardziej znany a nawet słynny, jednak jeszcze kilka miesięcy temu mało kto o nim słyszał. Nawet lekarze przyznawali, że nikt nigdy nie informował ich o istnieniu tego systemu, że nigdy z niego nie korzystali, że nikt nie uczył ich o nim w szkołach czy kursach dokształcających. Co gorsza, w 2021 roku, już w czasie programu wyszczepiania społeczeństwa, władze administracyjne szpitali zmuszali lekarzy do niekorzystania z VAERS. Jak przyznają co odważniejsi lekarze, władze administracyjne pod groźbą utraty pracy, zniechęcały a nawet **zabraniały składania raportów** o zauważonych skutkach ubocznych „szczepionek”. Pomimo tego jednak, pomimo restrykcji, braku informacji oraz przekonania większości ogłupionych lekarzy, że „szczepionki są bezpieczne i skuteczne”, dane VAERS zaczęły pęcznieć, i to dokładnie od momentu rozpoczęcia wyszczepiania społeczeństwa eksperymentalnym preparatem reklamowanym jako „szczepionka przeciwko Covid-19”.

System VAERS jest systemem otwartym, co oznacza, że każdy może wpisać do niego swoje uwagi o działaniu szczepionek. W czasach politycyzacji wszystkiego co dotyczy zagadnień „pandemii” i „szczepionek przeciwko Covid-19”, czyni się z tego zarzut: mówi się, że każdy może się tam zalogować, wpisać dowolny skutek uboczny, więc system jest przeszacowany, zawarte w nim dane są nierzetelne i w sumie jest nic nie jest warty. Te naiwne zarzuty nie biorą jednak przy tym pod uwagę faktu, że cokolwiek do systemu VEARS zostanie wpisane, nie ukazuje się w nim natychmiast, lecz jest długo ewaluowane i badane przez medycznych analityków zatrudnionych przed CDC, i że dopiero po dłuższym czasie (znów, złośliwi mówią, że z opóźnieniem dochodzącym do 3-4 miesięcy) zweryfikowane dane są wyświetlane. Ponadto, tenże zarzut o nierzetelności systemu

VAERS z uwagi na to, że jest on systemem publicznym, może spotkać się z kontrargumentem: jeśli system jest nierzetelny, jak twierdzą proszczepionkowi naganiacze, to dlaczego jest to jeden jedyny system, **na którym CDC opiera się we wszystkich swoich sprawozdaniach**, i na którym opiera całą politykę np. programów bezpieczeństwa wszelkiego rodzaju szczepionek? Czy dane o bezpieczeństwie wszystkich szczepionek przedkowiowych są z tego względu również nierzetelne? Jeśli tak, to warto byłoby w końcu rozpocząć publiczną dyskusję o bezpieczeństwie wszystkich szczepionek, nie tylko tych kowiowych. Bo może się okazać, że jest to temat równie wybuchowy jak problem skutków ubocznych „szczepionek przeciwko Covid-19”. Co gorsza, uważamy, że jest to jeszcze straszniejszy problem, tym bardziej, że dotyczy wszystkich osób, które przez kilkadziesiąt lat, od niemowlęctwa były i są dalej szpielowane niebezpiecznymi i w sumie niewiele pozytywnego dającymi szczepionkami... Bo temat szczepionek i całej pseudo-nauki zwanej wirusologią jest jednym z najbardziej kłopotliwych tematów w całej historii medycyny i otwarta dyskusja na ten temat może skończyć się największą kompromitacją nauk medycznych.

I dlatego też dyskusji nie będzie na te podstawowe tematy, jak i nie będzie w sprawie obecnej tragicznej sytuacji zdrowotnej społeczeństwa, bo siły za to odpowiedzialne jej nie pragną. Pomimo tego, że system VAERS straszy coraz groźniejszymi danymi, zaszczepione osoby oblegają szpitale, umierają, stają się kalekami czy zaczynają chorować na „niewytłumaczalne” choroby, media głównego nurtu milczą, a media społecznościowe dbają o precyzyjne usuwanie jakiegokolwiek wzmianki o zatrważającej rzeczywistości. Oficjalnie, na dzień 21 stycznia 2022 roku VAERS wyświetla 10 316 ofiar śmiertelnych „szczepionek przeciwko Covid-19” (dane tylko dla USA), jakkolwiek liczba poszkodowanych jest znacznie większa.



Wykres pokazujący liczbę ofiar śmiertelnych wszystkich rodzajów szczepionek. Nagły wzrost liczby zgonów koreluje z rozpoczęciem masowego wyszczepiania społeczeństwa amerykańskiego „szczepionką przeciwko Covid-19”

URF = 41

Jak wspomnieliśmy jednak, system VAERS jest w stanie gromadzić zaledwie 1% do 10% wszystkich realnie występujących zdarzeń skutków ubocznych szczepionek. Opierając się na oficjalnych, dostępnych danych, wielu niezależnych naukowców obliczyło, że wskaźnik niedoszacowania (*Underreported Factor* – URF) wynosi dla systemu VAERS od około 25 do 41, co oznacza, że oficjalnie pokazywane liczby należy pomnożyć np. przez 41 aby uzyskać skalę zjawiska.

Jeśli system obecnie wyświetla np. 10 tysięcy ofiar śmiertelnych jako skutek działania tzw. szczepionek przeciwko Covid-19, to po pomnożeniu przez URF 41 **otrzymujemy realistyczną liczbę 410 tysięcy zgonów – ofiar „szczepionek”**. Te przerażająco wielkie liczby nie są wydumane, gdyż zgadzają się z innymi raportami, np. doniesieniami firm ubezpieczeniowych (zob. [„Gigantyczny wzrost śmiertelności w USA”](#)), danymi od dyrektorów domów pogrzebowych, napływającymi danymi ze szpitali do federalnego systemu Medicare, czy przekazywanymi informacjami od lekarzy, pielęgniarek. Fakty te coraz trudniej jest przykryć, ocenzurować, choć obecna administracja rządowa, giganty medialne czy firmy farmaceutyczne, zgodnie współpracują przy kamuflowaniu danych, odwracaniu uwagi i przepisywaniu rzeczywistości.

W skrócie: wojskowa baza danych DMED w porównaniu z cywilnym systemem VAERS, góruje swoją wojskową dyscypliną gromadzenia danych i raportowania, a na wynikach dotyczących stanu zdrowia żołnierzy w czasie stosowania preparatów „szczepionkowych” można budować obraz skutków ubocznych tych preparatów. Według raportów pochodzących z wojskowego systemu DMED można przeprowadzić analizy porównawcze z systemem VAERS i – co zadziwia samych naukowców – zgadzają się one z ich wcześniejszymi wyliczeniami pokrywającymi się ze wskaźnikiem niedoszacowania URF=41, a nawet go znacznie przekraczając.

Sparaliżowana, schorowana armia

Podczas wspomnianej konferencji w Waszyngtonie, prawnik Thomas Renz przedstawił część informacji, powołując się na tzw. sygnalistów (*whistleblowers* – osoby informujące opinię publiczną o nieprawidłowościach) To dzięki wojskowym lekarzom: (Lt. Col.) [podpułkownika dr. Theresa Long](#), podpułkownika dr. Peter Chambers oraz dr. Samuel Sigloff (*nazwisko fonetycznie*), których objęto ochroną prawną, świat dowiedział się o tragicznym żniwie wyszczepiania żołnierzy.

Renz wyjaśniał, że sygnaliści przeprowadzili kompleksowe przeszukiwania bazy DMED zapytując o poszczególne jednostki chorobowe i ustalili średni wskaźnik występowania co najmniej 100 chorób, w ciągu pięciu lat, na każdy rok, od 2016 do 2020 roku. Następnie przeszukano bazę i porównano występowanie tych jednostek chorobowych jedynie w roku 2021, w dostępnych miesiącach od stycznia do listopada. Renz powiedział, że ujawnione dane są jedynie „wierzchołkiem góry lodowej” całej przerażającej sytuacji zdrowotnej personelu amerykańskich sił zbrojnych.

Oto kilka kolejnych danych, które wyciekły z wojskowej bazy danych DMED. W wyniku (przymusowego) szczepienia wszystkich żołnierzy wszystkich rodzajów sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych, zanotowano między innymi:

- problemy neurologiczne – wzrost o 1000% (z 82 tys. przypadków rocznie, do 863 tysięcy przypadków w ciągu zaledwie 11 miesięcy roku 2021 – dalej: YTD)
- zatorowość płucna (*Pulmonary embolisms*) – wzrost o 467% (z 746 rocznie do YTD 3489)
- diagnozy chorób nowotworowych – wzrost o 300% (z 38,700 przypadków rocznie, liczonych jako średnia z ostatnich pięciu przedpandemicznych lat, do 114,645 w ciągu 11 miesięcy 2021 roku)
- zapalenie mięśnia sercowego (*myocarditis* / zawały serca)– wzrost o 296% (z 612 rocznie do YTD 1650)
- zapalenie mięśnia sercowego (*myocarditis* / klasyfikowane osobno)- wzrost o 285% (z 127 rocznie do YTD 363)
- zapalenie osierdzia (*pericarditis*) – wzrost o 175% (z 589 rocznie do YTD 1,029)
- Zespół rozsianego wykrzepiania wewnątrznaczyniowego (*disseminated intravascular coagulation* – DIC) – wzrost o 1,175% (z 7 przypadków rocznie do YTD 87)
- zawał mózgu (*cerebral infarction*) – wzrost o 393% (YTD 3438)
- Objaw Bella (*Bell's palsy*) – wzrost o 319% (YTD 1470)
- Zespół Guillaina-Barrégo (*Guillain-Barré syndrome* – GBS) – wzrost o 250% (YTD 3635)
- bóle w klatce piersiowej (*chest pain*) – wzrost o 1,529% (z 4892 rocznie do YTD 74813)
- duszności (*dyspnea / difficult or labored breathing*) – wzrost o 905% (z 4968 rocznie, do YTD 44990)
- stwardnienie rozsiane / choroby demielinizacyjne (*multiple sclerosis / demyelinating disease*) – wzrost o 487% (YTD 3444)
- małopłytkowość immunologiczna (*immune thrombocytopenic purpura*) – wzrost o 322% (YTD 564)
- ludzki wirus niedoboru odporności (*HIV*) – wzrost o 590% (z 454 rocznie do YTD 2681)
- nowotwór (*neoplasms*) – wczesny i ostrzegawczy wskaźnik nowotworu złośliwego – wzrost o 296% (YTD 114645)
- krwotok podpajęczynówkowy (*nontraumatic subarachnoid*

- hemorrhage* – SAH) – wzrost o 312% (YTD 1,858)
- niepłodność u kobiet – wzrost o 471%
 - nieregularność, zaburzenia miesiączkowania (*menstrual irregularity*) – wzrost o 476% (YTD 22938)
 - defekty porodowe (*congenital disorder*) u dzieci urodzonych przez kobiety służące w siłach zbrojnych – wzrost o 156%
 - poronienia (*spontaneous abortions / miscarriages*) – wzrost o 306% (W latach 2016-2020, zanotowano średnio 1499 przypadków rocznie. YTD 4602).
 - niedobór odporności (*Immunodeficiency*) – wzrost o 275% (YTD 3172)

(Dane pochodzą z *The Georgia Record* i zostały skompilowane przez [Terminal CW0](#))

„Dane są oparte na błędzie w systemie”

Jak można było się spodziewać, w kilka dni po opublikowaniu tych informacji, głos zabrał rzecznik prasowy Pentagonu, który powiedział, że dane pokazujące wzrost zachorowalności w każdej kategorii chorobowej, są błędne i powstały one jako skutek „błędu w systemie” (*„glitch in the system”*). Momentalnie po tym, różnego rodzaju „fact-checkery” i „weryfikatory faktów” jednoznacznie i jednogłośnie oznajmiły, że dane, które ujrzały światło dzienne są fałszywe, bo... tak powiedział rzecznik prasowy. Co gorsza, dochodzą głosy, że wprowadzono błyskawicznie „korektę” w systemie wojskowym i podobno część danych zniknęła a inna „wypłaszczyła się”. Odniósł się do tego senator Ron Johnsons wzywając do zachowania poprzednich wyników i zarchiwizowania danych.

Można się również zastanawiać czy wobec tego nie dojdzie do prowadzenia jakiejś kreatywnej formy „podwójnej księgowości”: dla nielicznych będzie funkcjonował jeszcze bardziej zamknięty system, lecz pokazujący rzeczywistość, a dla pozostałych – ten obecny, „wypłaszczony” i cukierkowy. Być może jednak będzie jeszcze gorzej i przesilenie doszło już do takiego punktu, że

rewolucja nie patrzy na stan armii, gdyż owładnięta manią resetu światowego nie interesuje się rzeczywistością.

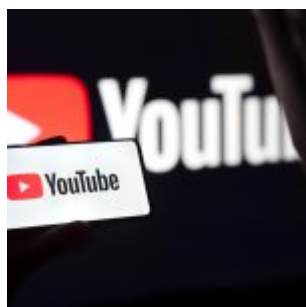
Pomimo wyszczepiania żołnierzy – najzdrowszej części społeczeństwa, w praktyce nie narażonej w żadnym stopniu na domniemany „wirus SARS-CoV-2” mający wywoływać rzekomą chorobę zwaną „Covid-19” – i w ślad za wyszczepianiem upośledzenie żołnierzy oraz demołowanie sił zbrojnych, sekretarz Armii w Ministerstwie Obrony, niejaka Christine Wormouth wydała dzisiaj [instrukcję](#) do wszystkich dowódców, z rozpoczęciem natychmiastowego zwalniania ze służby każdego żołnierza, który nie zaszczepił się, bądź nie uzyskał „wyjątku” (*exemption*). „Niezaszczepieni żołnierze są źródłem ryzyka dla sił zbrojnych i narażają gotowość bojową. Rozpoczniemy proces niedobrowolnego pozbywania się żołnierzy, którzy odmawiają obowiązkowi zaszczepienia się, lub którzy nie mają ostatecznej decyzji uzyskania zwolnienia (*exemption*).” – oznajmiła sekretarz.

Rewolucjści ponownie podpalają świat

Rewolucjoniści nigdy nie powstrzymują się od fałszowania rzeczywistości, a rewolucjoniści w mudurach nie zawahają się od najgorszych siłowych rozwiązań. Współdziałanie dowódców najpotężniejszej armii świata w procesie ideologicznej przebudowy świata, może skończyć się katastrofą nie tylko lokalnych społeczeństw, ale ogólnoludzkim spustoszeniem. Wybrześć może po raz kolejny komunistyczne wezwanie „na gruzach zbudujemy nowy świat”. W bolszewicko-syjonistycznych wizjach ma powstać Nowy Porządek Światowy, z rajem dla wybranych i piekłem dla pozostałych.

Źródło: Bibuła.com

YouTube cenzuruje filmy z prośbą o MODLITWĘ o uzdrowienie z koronawirusa



YouTube rozszerzył swoje zasady dotyczące tak zwanej „dezinformacji medycznej związanej z COVID-19”. Popularna platforma do udostępniania wideo zakazała teraz wszystkich filmów, [które szukają modlitwy lub uzdrowienia wiara](#) z koronawirusa.

„Bezpieczeństwo naszych twórców, widzów i partnerów jest naszym najwyższym priorytetem” – twierdził YouTube na swojej stronie z zasadami na temat tak zwanej dezinformacji medycznej związanej z COVID-19. „Oczekujemy od każdego z was pomocy w ochronie tej wyjątkowej i tętniącej życiem społeczności. Ważne jest, abyś zrozumiał nasze wytyczne dla społeczności i rolę, jaką odgrywają w naszej wspólnej odpowiedzialności za zapewnienie bezpieczeństwa YouTube”.

Te zasady dotyczące dezinformacji na temat COVID-19 [uniemożliwiają](#) filmowanie „sprzeczne z lokalnymi władzami ds. zdrowia lub Światową Organizacją Zdrowia (WHO)”.

Oznacza to, że każdy film, który kwestionuje wytyczne WHO lub innych lokalnych organów ds. zdrowia dotyczące zapobiegania, diagnozowania, leczenia lub przekazywania COVID-19, zostanie ocenzurowany w YouTube. Filmy, które również kwestionują wytyczne dotyczące dystansu społecznego i samoizolacji, a także samo istnienie COVID-19, są również zakazane na portalu.

Jeśli chodzi o filmy, które mówią o leczeniu COVID-19, zasady YouTube będą kategorycznie zakazywać wszelkich treści „zachęcających do stosowania domowych środków zaradczych, modlitwy lub rytuałów zamiast leczenia medycznego, takiego jak konsultacja z lekarzem lub wizyta w szpitalu”.

Obejmuje to wszystkie treści, które zalecają stosowanie iwermektyny lub hydroksychlorochiny, kwestionują skuteczność masek w zapobieganiu rozprzestrzenianiu się COVID-19 i twierdzących, że noszenie masek może mieć negatywny wpływ na zdrowie. Polityka obejmuje nawet cenzurowanie filmów zawierających twierdzenia „o szczepieniach przeciwko COVID-19, które są sprzeczne z konsensusem ekspertów z lokalnych organów ds. zdrowia lub WHO”.

Masowa cenzura YouTube jest „dobra dla biznesu”

12 sierpnia niektórzy dyrektorzy YouTube dołączyli do panelu na globalnej konferencji, aby omówić zagrożenie tak zwaną dezinformacją dotyczącą COVID-19. Podczas rozmowy dyrektor YouTube i globalny szef opieki zdrowotnej i zdrowia publicznego Garth Graham powiedział, że platforma do udostępniania wideo usunęła [ponad 800 000 filmów](#) „niedopasowanych pod względem naukowym”.

Graham porównał masową cenzurę do „wrywania chwastów” w ogrodzie. Dodał, że jego firma szuka sposobu na udostępnienie użytkownikom YouTube różnego rodzaju treści, które mogą ich zaangażować i odciągnąć od tak zwanej dezinformacji o COVID-19.

„Musisz zastąpić to interesującymi rzeczami, których ludzie szukają, ponieważ często ludzie szukają odpowiedzi i mogą skłaniać się ku niewłaściwym rzeczom” – powiedział Graham.

Pokazuje to, że YouTube będzie nadal cenzurować wszelkie

treści, które, jak twierdzi, popychają swoich użytkowników „do niewłaściwych rzeczy”.

Pytanie, które należy zadać, brzmi, dlaczego YouTube nalega na to. Neal Mohan, dyrektor ds. produktów, odpowiedział, że platforma do udostępniania wideo chce być lepsza w moderowaniu treści, [ponieważ jest to dobre dla biznesu](#).

W poniedziałek 23 sierpnia Mohan ogłosił, że YouTube ma już dwa miliony twórców treści, którym regularnie płaci. Mohan twierdził, że w ciągu ostatnich trzech lat YouTube dał twórcom treści ponad 30 miliardów dolarów za publikację filmów w witrynie. Jest to dodatek do 14-letniego programu, który dzieli się pieniędzmi z reklam za każdym razem, gdy oglądany jest popularny film, oraz innymi metodami bezpośredniego wynagradzania twórców treści.

Ale Mohan powiedział, że haczyk polega na tym, że YouTube będzie aktywnie nagradzać tylko twórców treści, „którzy grają zgodnie z zasadami”. Oznacza to, że tym twórcom, którzy otrzymują wynagrodzenie od YouTube, zabrania się dzielenia twierdzeniami, które witryna uzna za wprowadzające w błąd.

Aby jeszcze bardziej zapobiec rozprzestrzenianiu się tak zwanych dezinformacji dotyczących COVID-19, Mohan powiedział, że firma współpracuje z organami zdrowia publicznego i twórcami treści, aby publikować filmy, które odzwierciedlają myśl głównego nurtu na temat koronawirusa.

„Mam nadzieję, że jesteśmy postrzegani jako ostatecznie pozytywny głos” – powiedział Mohan.

Źródło:

[WesternJournal.com](#)

[Support.Google.com](#)

[StatNews.com](#)

Jak lockdowny przyniosły korzyści Pekinowi i dlaczego należy się temu przyjrzeć



Prześledzenie prób podjętych przez chiński reżim w celu kontrolowania dyskursu naukowego i forsowania strategii

Analiza wiadomości

Od wczesnych, przyjaznych Chinom, komunikatów Światowej Organizacji Zdrowia na temat wybuchu epidemii wirusa, po opiniotwórcze publikacje odrzucające teorię, jakoby wirus pochodził z laboratorium, wpływ Pekinu na dyskusje naukowe w czasie pandemii poddawany jest coraz większej kontroli. Wielu obserwatorów wskazuje również na ślady komunistycznego reżimu w forsowaniu jednej ze stron debaty dotyczącej nauki i strategii lockdownów, co miało znaczące konsekwencje ekonomiczne na Zachodzie.

„Po pierwsze, [lockdowny na Zachodzie] wzmocniły kontrolę [Pekinu] nad globalnym łańcuchem dostaw. Po drugie, [lockdowny] oznaczają, że gospodarka Pekinu rośnie, podczas gdy inne gospodarki na całym świecie – w większości wolnych społeczeństwach, choć nie tylko – kurczą się” – powiedział

w wywiadzie Robert Spalding, amerykański generał brygady w stanie spoczynku. Spalding jest starszym współpracownikiem w Hudson Institute i [autorem książki](#) „Niewidzialna wojna: Jak Chiny w biały dzień przejęły wolny Zachód” (ang. Stealth War: How China Took Over While America’s Elite Slept).



Generał brygady w stanie spoczynku Sił Powietrznych USA Robert Spalding w Waszyngtonie 29.05.2019 r. (Samira Bouaou / The Epoch Times)

Ross McKitrick, profesor ekonomii na Uniwersytecie w Guelph, twierdzi, że polityka lockdownów i inne surowe ograniczenia miały szkodliwy wpływ nie tylko na gospodarkę na Zachodzie, lecz także na ogólną kondycję zdrowotną ze względu na odroczone procedury medyczne i problemy ze zdrowiem psychicznym.

„Chiny na tym skorzystały. W wyniku lockdownów u nas miały u siebie boom gospodarczy” – powiedział McKitrick w rozmowie z „The Epoch Times”, dzieląc poglądy Spaldinga. Dodał, że prawdopodobieństwo, by Pekin wywierał wpływ na dyskusje

na temat polityki lockdownów w krajach zachodnich jest kwestią, którą należy zbadać.

Kontrołowanie społeczności naukowej

Upolitycznienie nauki przez chiński reżim i wywieranie wpływu na społeczność naukową było powracającym tematem podczas całej pandemii.

Od samego początku wybuchu epidemii Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) była poddawana [kontroli](#) ze względu na jej reakcję na pandemię i uległość wobec Pekinu.

Agencja ONZ, której zadaniem jest ochrona zdrowia publicznego na świecie, została [skrytykowana](#) za opieszałość w ogłaszaniu pandemii, jak również za aktywne odradzanie nałożenia restrykcji na podróżnych z Chin. Szefowa kanadyjskiego urzędu zdrowia publicznego dr Theresa Tam, [doradczyni](#) WHO, [poparła](#) te zalecenia, których orędownikiem była Komunistyczna Partia Chin (KPCh). Szef WHO Tedros Adhanom Ghebreyesus, który ma silne powiązania z Pekinem, regularnie chwalił sposób, w jaki Chiny poradziły sobie z epidemią wirusa.



Organizacja ta również szybko nadała chorobie wywoływanej przez wirusa nazwę COVID-19, aby zapobiec nadaniu jej nazwy nawiązującej do miejsca pochodzenia, która weszłaby do powszechnego użycia, jak to często ma miejsce, np. „wirus z Wuhan” lub „chińska choroba” – szczególnie, że KPCh bardzo chciała uciszyć wszelkie powiązania wirusa z Chinami.

Jeśli chodzi o dyskusje na temat pochodzenia epidemii, to dwa listy otwarte opublikowane we wpływowych czasopismach naukowych „The Lancet” i „Nature” odegrały kluczową rolę w ugruntowaniu teorii o naturalnym pochodzeniu wirusa, jako jedynej realnej możliwości, oraz w zdementowaniu wszelkich sugestii dotyczących wydostania się wirusa z laboratorium jako „teorii spiskowych”. Dopiero niedawno ta ostatnia teoria została zdestygmatyzowana po tym, jak niektóre osoby ze społeczności naukowej zabrały głos, a prezydent USA Joe Biden powiedział, że nie można wykluczyć żadnej z tych możliwości.

Później wyszło na jaw, że Peter Daszak, inicjator listu

opublikowanego w „The Lancet”, ma powiązania z Instytutem Wirusologii w Wuhan, gdzie prowadzone są badania nad koronawirusami. Jak już wcześniej [informowało](#) „The Epoch Times”, zarówno list z „The Lancet”, jak i ten opublikowany w „Nature” wydają się częścią skoordynowanych wysiłków, których źródłem była telekonferencja z lutego 2020 roku zorganizowana przez dr Anthony’ego Fauciego, dyrektora amerykańskiego Narodowego Instytutu Alergii i Chorób Zakaźnych (ang. National Institute of Allergy and Infectious Diseases), organizacji finansującej badania nad koronawirusami w laboratorium w Wuhan.

Jednak nie chodziło tylko o to, że czasopisma te opublikowały listy, w których twierdzono, że wirus ma pochodzenie naturalne – odrzucały również opracowania, które sugerowały alternatywne teorie.

Tak było w przypadku grupy naukowców znanych jako Grupa Paryska, którzy opublikowali [listy otwarte](#), twierdząc, że naturalne pochodzenie wirusa nie zostało udowodnione, i wezwali WHO do przeprowadzenia niezależnego, wolnego od wpływu Chin, śledztwa w sprawie pochodzenia wirusa. Jednak, według [UnHerd](#), „The Lancet” odmówiło opublikowania listu, który owi naukowcy złożyli do czasopisma na początku stycznia 2020 roku.

Korzyści biznesowe

Niektórzy zwracają uwagę, że przyczyną takich odmów mogą być powiązania biznesowe z Chinami.

„Te czasopisma mają znaczące i rozwijające się interesy gospodarcze w Chinach, a zatem najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest to, że nie chcą denerwować KPCh, aby nie zagrozić swoim tamtejszym interesom gospodarczym” – powiedział Nikołai Petrovsky, profesor medycyny na australijskim Flinders University, w wywiadzie dla „The Epoch Times”.

Petrovsky sam był jednym z pierwszych naukowców wskazujących na niespójności w twierdzeniach o naturalnym pochodzeniu tego wirusa, ale miał problemy z publikacją swoich prac.

„Ryzyko odwetu ze strony KPCh jest bardzo realne, czego doświadczyła Australia, gdy w ubiegłym roku jej [premier] wezwał do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie pochodzenia COVID-19, a Chiny niemal natychmiast uderzyły w Australię szeregiem sankcji gospodarczych” – powiedział.



Rzecznik prasowy „Nature” odpowiedział w e-mailu, że implikacje biznesowe nie są czynnikiem wpływającym na decyzje redakcyjne czasopisma, wskazując na słowa redaktor naczelnej dr Magdaleny Skipper: „W przypadku zgłoszeń związanych z COVID-19, podobnie jak w przypadku wszystkich innych zgłoszeń, nasi redaktorzy podejmują decyzje wyłącznie na podstawie tego, czy badania spełniają nasze kryteria publikacji – solidne oryginalne badania naukowe, o wybitnym znaczeniu naukowym, które prowadzą do interesujących dla multidyscyplinarnej publiczności wniosków”.

„The Lancet” nie odpowiedziało na prośby o komentarz. W [przeszłości](#) wydawnictwo twierdziło, że jako kryteria publikacji bierze pod uwagę tylko zasługi naukowe, a nie politykę.

W 2017 roku w [raporcie](#) „The Financial Times” wykazano, że Springer Nature, firma z siedzibą w Niemczech, która jest właścicielem „Nature” i innych wiodących czasopism naukowych, w tym „Scientific American”, blokowała dostęp do co najmniej 1000 czasopism akademickich w Chinach, które poruszają tematy uważane przez Pekin za drażliwe, takie jak Tajwan i Tybet.

[Elsevier](#), firma macierzysta „The Lancet”, jest własnością RELX Group i również [prowadzi poważne działania](#) w Chinach, m.in. [współpracuje](#) z chińskim gigantem mediów społecznościowych Tencentem.

Redaktor naczelny brytyjskiego „Lancetu” Richard Horton wielokrotnie chwalił sposób, w jaki Chiny radzą sobie z pandemią, jednocześnie krytykując Wielką Brytanię za to, że nie wprowadziła surowszych lockdownów.

W wywiadzie dla chińskiej państwowej telewizji China Central Television w maju ubiegłego roku, Horton [powiedział](#), że posunięcie polegające na zamknięciu Wuhan „było nie tylko słuszne, lecz także pokazało innym krajom, jak powinny reagować w obliczu tak poważnego zagrożenia”. Dodał, że „najbardziej niefortunne” było to, że niektórzy ludzie obwiniali Chiny za spowodowanie pandemii.

Z kolei w wywiadzie dla magazynu [„New Scientist”](#) z czerwca tego samego roku Horton powiedział, że kraje takie jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Brazylia zachowały się „przerażająco” w obliczu pandemii. A w wywiadzie dla [Al Jazeera](#) w styczniu br. skrytykował Wielką Brytanię za to, że nie wprowadziła wcześniej ścisłych lockdownów.



McKittrick, wskazując na niedawne [badanie](#) opublikowane przez amerykańskie Narodowe Biuro Badań Ekonomicznych (ang. National Bureau of Economic Research) na temat wpływu lockdownów na śmiertelność, stwierdził, że surowe środki restrykcyjne miały odwrotny od zamierzonego wpływ na zdrowie.

W tym badaniu sprawdzono korelacje pomiędzy polityką „schronienia w miejscu” a wskaźnikami zgonów w 43 krajach oraz wszystkich stanach USA i stwierdzono, że taka strategia nie zmniejszyła śmiertelności. Wręcz przeciwnie, w niektórych obszarach odnotowano większą liczbę zgonów. Wyniki badania sugerują, że prawdopodobnie taka strategia zwiększyła liczbę „śmierci z rozpacz” na skutek izolacji ekonomicznej i społecznej, w tym bezrobocia, zwiększonego nadużywania środków uzależniających, zmniejszonej aktywności fizycznej i odroczonej procedur medycznych.

„Jestem pewien, że [Horton] nie jest tego świadomy, niemniej zajmując stanowisko, że rządy powinny być krytykowane za to, iż nie są bardziej rygorystyczne w swoich lockdownach,

postępuje wbrew dowodom naukowym” – powiedział McKitrick.

Horton nie odpowiedział na prośbę o komentarz.

Kształtowanie narracji

Spalding twierdzi, że celem KPCh jest kontrolowanie narracji tak, aby odpowiadała własnym interesom partii. W świecie nauki obejmuje to również, poza finansowaniem projektów i partnerstwami biznesowymi, umieszczanie w czasopismach naukowych licznych artykułów z fałszywymi danymi, które zaciemniają obraz i utrudniają prowadzenie dyskusji opartych na faktach.

[Raport](#) World Education Services wykazał, że w latach 2012-2016 Chiny znacznie prześcignęły inne kraje w liczbie wycofanych artykułów, które miały sfałszowane recenzje – odrzucono 276 artykułów.

Zdaniem Spaldinga, w połączeniu z wysiłkami KPCh, aby zapobiec publikacji badań, które nie są jej na rękę, lub w niektórych przypadkach usunąć opublikowane, Pekin był w stanie wpłynąć na to, co ludzie postrzegają jako prawdę. Dodał, że sytuację pogarsza wpływ partii i jej kontrola nad światem cyfrowym.

„Chodzi o kontrolowanie narracji, ponieważ jeśli kontrolujesz to, co ludzie mówią o różnych rzeczach, kontrolujesz ich sposób myślenia” – powiedział.

Jeśli chodzi o działania polityczne i poparcie środowisk naukowych dla lockdownu, to zdaniem Spaldinga, KPCh ma wiele sposobów na wzmocnienie tych apeli.

Systematyczne wykorzystywanie przez reżim mediów społecznościowych i stosowanie taktyk wywierania wpływu dla uzyskania korzystnych relacji w mediach jest dobrze udokumentowane w różnych badaniach.



„Gdy pandemia zaczęła się rozprzestrzeniać, Pekin wykorzystał swoją infrastrukturę medialną na całym świecie, aby wszędzie w mediach krajowych wywołać pozytywne komentarze o Chinach, a także wprowadzić bardziej nowatorskie taktyki, takie jak dezinformacja” – stwierdziła Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy (ang. International Federation of Journalists) w [raporcie](#) opublikowanym w maju br.

„Chiny wychodzą z pandemii COVID-19 z bardziej pozytywnymi globalnymi relacjami na temat swoich działań i polityki niż przed pandemią”.

Spalding twierdzi, że Pekin wykorzystał te strategie do promowania ścisłych lockdownów w innych krajach. Taktyka ta obejmuje systematyczne wykorzystywanie mediów społecznościowych do chwalenia radykalnych środków zwalczania pandemii przez Chiny oraz do podbijania postów na temat badań wspartych budzącym wątpliwości modelowaniem, które przewiduje duże ilości zgonów w przypadku braku lockdownów.

„Te posty były retweetowane i repostowane przez armię 50

centów i innych influencerów spoza Chin, a następnie zostały podchwyczone przez tradycyjne media, które nadały temu jeszcze większy rozgłos, ponieważ jest to część ich modelu biznesowego” – stwierdził Spalding. Określenie „armia 50 centów” odnosi się do komentatorów internetowych zatrudnionych przez KPCh do manipulowania opinią publiczną na jej korzyść. Za każdy post otrzymują rzekomo wynagrodzenie odpowiadające 50 centom.

„Sposób, w jaki nasze społeczeństwo jest obecnie w cyklu wiadomości 24/7, i sposób, w jaki platformy mediów społecznościowych z Doliny Krzemowej są bardzo łatwo manipulowane na potrzeby propagandy, to wszystko jest wykorzystywane do nadawania rozgłosu” – dodał Spalding.

Badacz i prawnik z Atlanty Michael P. Senger twierdzi, że Pekin fałszywie przedstawił swoją reakcję na pandemię, [znacznie zaniżając liczbę przypadków](#) zachorowań i zgonów, jednak czołowe organizacje informacyjne na Zachodzie wychwalały model reżimu.

„KPCh, domagając się od elitarnych wydawnictw powtarzania orwellowskiego kłamstwa, że ‘Chiny kontrolują wirusa’, ugruntowała to kłamstwo, aby zachodnie elity mogły je powielać, wykorzystując reputację Chin w kwestii starannego zarządzania oraz fakt, że większość ludzi na Zachodzie nie ma jeszcze pojęcia, iż jest to niegodne zaufania państwo totalitarne” – napisał Senger w [„Tablet”](#).

„[Chiński przywódca] Xi Jinping często podkreślał konieczność globalnej współpracy w celu zwalczania COVID-19. Jednocześnie świat zaczął się upodabniać do Chin. Pewne miejscowości wprowadziły linie alarmowe do zgłaszania naruszeń lockdownu, a niektóre kraje wypuściły nowe floty dronów obserwacyjnych”.

Senger zwrócił uwagę na wypowiedź dyrektora FBI Christophera Wraya, który powiedział w zeszłym roku, że amerykańscy urzędnicy z władz federalnych, stanowych i miejskich mówili,

iż chińscy dyplomaci „agresywnie nalegają na wsparcie” chińskiej reakcji na pandemię, w jednym przypadku nawet poprosili senatora stanowego o wniesienie rezolucji pochwalnej dla chińskiego sposobu radzenia sobie z kryzysem.

Właściwe warunki

Spalding zauważa, że warunki spowodowane „stosowanym postmodernizmem” i „neomarksistowskim aktywizmem” na Zachodzie, w połączeniu ze sposobem działania gigantów technologicznych z Doliny Krzemowej, tworzą bardzo korzystne środowisko dla KPCh do kontrolowania narracji i realizowania jej interesów.



„Komunistyczna Partia Chin niekoniecznie musi to wszystko robić. Może wykorzystać te rzeczy” – powiedział.

Zdaniem Spaldinga, w ramach tych nowoczesnych trendów, w wolnych krajach pojawiają się te same rodzaje cenzury i mechanizmów wpływu, które były wykorzystywane do kształtowania myśli ludzi w reżimach totalitarnych, takich jak KPCh.

„Chodzi o cenzurę. Tu chodzi o określenie, kto ma prawo ustalać, jaka jest prawda, a nie o fakty. Nie chodzi o metodę naukową. Chodzi o to, kim jesteś, jakiej jesteś rasy – to jest postmodernizm stosowany” – powiedział.

„A do tego dochodzi fakt, że Dolina Krzemowa zbudowała niesamowitą maszynę do wpływania na postrzeganie i wykorzystywanie tych platform – nie tylko mediów społecznościowych, lecz także platform konsumenckich – do wpływania na sposób myślenia ludzi”.

Jak twierdzi Spalding, te warunki działają dokładnie według modelu „nieograniczonych działań wojennych” Pekinu, i może to pozwolić reżimowi na zdobycie wpływów i kontroli na Zachodzie. Ten rodzaj strategii wojennej, nakreślony przez dwóch pułkowników chińskiego wojska w latach 90., wzywa do stosowania niekonwencjonalnych taktyk, aby osiągnąć cel wojny. Zgodnie z tą strategią, wojna nie ogranicza się tylko do użycia wojska na polu bitwy, ale do wykorzystania wszystkich dostępnych dróg, w tym strumieni finansowych, wojny cyfrowej oraz tajnych zagranicznych kampanii wpływu i szpiegostwa.

„KPCh wykonała fantastyczną robotę, wykorzystując dane, internet i globalizację do realizacji własnych interesów” – powiedział Spalding.

„Kiedy weźmiemy wzrost postmodernizmu stosowanego na Zachodzie, w zachodnim środowisku naukowym, połączymy to ze wzrostem i potęgą firm z Doliny Krzemowej poprzez ich technologie, a następnie posłużymy się bardzo strategicznym sposobem prowadzenia wojny przez Komunistyczną Partię Chin, wtedy będziemy mieli doskonałe narzędzie do stworzenia globalnego totalitaryzmu bez konieczności fizycznej okupacji terytorium, z czym borykał się Związek Radziecki”.

Źródło: [TheEpochTimes.com](https://www.theepochtimes.com)

Twitter zawiesił konto byłego pisarza naukowego NYT za cytowanie badania firmy Pfizer, które pokazuje, że szczepionki zawodzą



Były reporter naukowy *New York Times*, Alex Berenson, [zawieszony na Twitterze](#) po tym, jak opublikował wyniki badania klinicznego firmy Pfizer, pokazujące, że „szczepionka” firmy przeciw COVID-19 nie chroni przed Grypą Fauciego.

Berenson połączył się z badaniem i wezwał do „pauzy” we wszystkich dalszych federalnych nakazach szczepień, powołując się na wyniki, które dowodzą, że szczepionka jest zarówno niebezpieczna, jak i nieskuteczna w ochronie przed infekcją i rozprzestrzenianiem się.

Badanie firmy Pfizer zasadniczo wykazało, że nie ma zauważalnej różnicy w śmiertelności między osobami, które przyjmują szczepionkę, a osobami, które pozostawiają swoje DNA w stanie naturalnym.

Aby wskazać tę i inne prawdy o zastrzykach przeciw COVID-19 Berenson ogranicza się obecnie głównie do Substack. To właśnie

tam mieszka większość niezależnych dziennikarzy dzięki trwającej krucjacie Big Tech przeciwko wolności słowa i Pierwszej Poprawce.

„Rozumiemy, że w czasach kryzysu i niestabilności trudno jest wiedzieć, co zrobić, aby zapewnić bezpieczeństwo sobie i swoim bliskim”, czytamy w zawiadomieniu o zawieszeniu, które Twitter wysłał do Berensona.

„Zgodnie z tą polityką wymagamy usunięcia treści, które mogą stanowić zagrożenie dla zdrowia ludzi, w tym treści, które są bezpośrednio sprzeczne z wytycznymi z miarodajnych źródeł globalnych i lokalnych informacji o zdrowiu publicznym”.

Nigdy nie ma żadnego konstytucyjnego uzasadnienia dla jakiegokolwiek nakazu (lub cenzury), koniec – kropka

W międzyczasie Biały Dom krytykuje *The Washington Post* za ujawnienie prawdy o niedawnym wybuchu „wariantu delta” w Provincetown w stanie Massachusetts, który miał miejsce wśród w większości zaszczepionych osób.

The Post napisał na Twitterze nagłówek: „Zaszczepieni ludzie stanowili trzy czwarte zarażonych podczas masowej epidemii COVID-19 w Massachusetts, kluczowego badania CDC”, Ben Wakana nazwał „całkowicie nieodpowiedzialnym”.

Chociaż badanie CDC, o którym mowa, w rzeczywistości ustaliło, że prawie wszyscy, którzy uzyskali wynik „pozytywny” i zachorowali podczas wybuchu epidemii, zastosowali się do zaleceń rządu i otrzymali zastrzyk, *The Post* jest obecnie oskarżany przez Pekin Bidena o kłamstwo w stosunku do społeczeństwa i narażania ludzi na ryzyko infekcji.

CDC i większość mediów głównego nurtu twierdziło wcześniej, bez dowodów, że większość zarażonych osób jest „nieszczepiona”. Twierdzenie to okazało się później fałszywe po tym, jak rzeczywiste dane naukowe wykazały, że co najmniej

75 procent wszystkich nowych hospitalizacji i zgonów związanych z C-19 występuje u osób zaszczepionych.

Nic z tego nie jest oczywiście niespodzianką, biorąc pod uwagę, jak te zastrzyki [szerzą pospolite „warianty”](#) niczym pożar wśród tych, którzy je otrzymują – a być może nawet wśród tych, którzy nie przeszli przez wirusowe „rozsiewanie”.

Reżim Bidena twierdzi, że „wariant delta” jest tak zaraźliwy jak ospa wietrzna, chociaż odmawia wyjaśnienia, w jaki sposób i kiedy opracowano test w celu zidentyfikowania go w przeciwieństwie do innych „szczepów” chińskiego wirusa.

„ZASZCZEPIENI LUDZIE NIE TRANSMITUJĄ WIRUSA W TAKIM SAMYM TĘPIE, JAK LUDZIE NIESZCZEPIENI, A JEŚLI NIE UWZGLĘDNISZ TEGO KONTEKSTU, POPEŁNIASZ BŁĄD” – napisał fałszywie Wakana w tweecie, za który nie został zawieszony za rozpowszechnianie dezinformacji.

Tak więc kłamstwa Wakany pozostają na Twitterze, podczas gdy prawda Berensona została usunięta dla „bezpieczeństwa publicznego”. To sprawia, że □□Twitter jest nowym Ministerstwem Prawdy dla rządu amerykańskiego, który jest zaangażowany w „szczepienie” jak największej liczby Amerykanów pod fałszywymi pretekstami.

„Wzrost cenzorów korporacyjnych połączył się z mocno popierającymi Bidena mediami, aby stworzyć strach przed de facto państwowymi mediami, które kontrolują informacje z powodu wspólnej ideologii, a nie przymusu państwowego”, ostrzega Jonathan Turley.

„Ten problem został spotęgowany żądaniami przywódców demokratycznych o zwiększenie cenzury, w tym cenzurowanie przemówień politycznych, a teraz mówi się, że administracja Bidena rutynowo oznacza materiały, które mają zostać ocenzurowane przez Facebooka”.

Źródła:

Google cenzuruje prawdę o płandemii, ponieważ jest mocno zainwestowało w „szczepionki” przeciwko COVID-19

Głównym powodem, dla którego Google, a co za tym idzie YouTube, agresywnie cenzuruje całą prawdę o „pandemii” COVID-19, jest to, że firma [bezpośrednio zainwestowała](#) w zastrzyki AstraZeneca i [Uniwersytetu Oksfordzkiego](#).

Innymi słowy, Google czerpie bezpośrednie zyski ze sprzedaży zastrzyków na 'grypę Fauciego', co wyjaśnia, dlaczego jedna z najbardziej złych korporacji na świecie *usuwa* filmy z YouTube i cenzuruje wyniki wyszukiwania, które zwracają uwagę na całą naukę, która *obala* *płandemię* pokazując *wymyślane* oszustwo.

Dr Reiner Fuellmich z niemieckiej pozaparlamentarnej komisji śledczej ds. korony (Außerparlamentarischer Corona Untersuchungsausschuss) rozmawiał niedawno z niezależnym reporterem śledczym Whitney Webb o zмовie między Google i AstraZeneca oraz o tym, jak świat jest przez nią oszukiwany.

Pomimo twierdzeń, że jej szczepienie jest „nienastawione na zysk”, AstraZeneca opracowała zastrzyk na wirusa za pośrednictwem Adriana Hilla i Sarah Gilbert z Jenner Institute

for Vaccine Research. Patenty i prawa licencyjne są również w posiadaniu prywatnej korporacji znanej jako Vaccitech, której współzałożycielami byli Hill i Gilbert.

Do najważniejszych inwestorów Vaccitech należą Google Ventures, [Wellcome Trust](#), rząd brytyjski, spółka inwestycyjna Deutsche Bank znana jako BRAAVOS oraz różne komunistyczne firmy chińskie, w tym Fosun Pharma.

„Wszyscy ci inwestorzy mogą czerpać zyski z tej „szczepionki” w najbliższej przyszłości, a Vaccitech był dość otwarty na temat przyszłego potencjału zysków ze swoimi akcjonariuszami, zauważając, że strzał przeciw COVID-19 najprawdopodobniej stanie się coroczną szczepionką aktualizowaną co sezon, podobnie jak szczepionka przeciw grypie sezonowej”, wyjaśnia dr Joseph Mercola.

„Oczywiście, AstraZeneca obiecała, że ☐nie przyniesie żadnych zysków z tej szczepionki przeciw COVID-19, ale ta obietnica jest ograniczona czasowo. Przysięga non-profit wygasa po zakończeniu pandemii, a sama AstraZeneca może zdecydować, kiedy to nastąpi”.

Globaliści chcą całkowitej kontroli nad Twoimi pieniędzmi i ciałem

Cenzurując wszystkie informacje i prawdę, które zagrażają atakowi COVID-19, Google chroni swoje udziały finansowe, a także swoich sojuszników i partnerów.

Google próbuje również zagłębić się w branżę opieki zdrowotnej, tworząc nowe programy „telemedycyny” i sztucznej inteligencji (AI), które firma ma nadzieję, że ostatecznie zostaną wdrożone jako zamiennik ludzkich lekarzy.

„Zaczęli na nowo wyobrażać sobie opiekę zdrowotną jako sposób na przejęcie kontroli nad życiem ludzi, mówiąc im, że jest to z korzyścią dla społeczeństwa, zbiorowości, a także ich

osobistego zdrowia, podczas gdy tak naprawdę jest to sposób na wdrożenie tych transhumanistycznych lub technokratycznych technologii pod pozorem, że jest to przedsięwzięcie związane ze zdrowiem” – mówi Webb o programie.

Ostatecznym celem jest zastąpienie wszystkich tradycyjnych form medycyny i zastąpienie ich scentralizowanym, kontrolowanym przez globalistów, prowadzonym przez Big Tech systemem opartym na całkowitym zniewoleniu ludzkości.

Mówi się, że wojsko amerykańskie jest zaangażowane w operację, współpracując z Google, aby działać jako siła przy jej wdrażaniu – co oznacza obowiązkowe przejście na 'Covidiański Kult' pod groźbą użycia broni.

Wydaje się, że w fabule wstrzykiwania preparatu na wirusa jest element transhumanistyczny, co sugeruje, że coś w fiolkach kładzie podwaliny pod „znak bestii”, który przekształci ludzkie ciała stworzone na obraz Boga w ciała transhumanistyczne odtworzone na obraz Szatana.

„DARPA jest mocno zainwestowana w technologie transhumanistyczne do użytku w żołnierzach, w tym interfejsy mózg-maszyna i inne, jeszcze bardziej ekstremalne pomysły”, ostrzega Webb. „Ostatnio połączyli siły z Wellcome Trust, aby stworzyć coś, co nazywa się „Wellcome Leap”, raczej niepokojący ruch, który ma zapoczątkować transhumanizm”.

**Biały Dom przyznaje, że rząd
USA współpracuje z**

Facebookiem, aby cenzurować wolność słowa



Sekretarz prasowy mówi, że administrator Biden „oznacza dezinformację”, którą gigant mediów społecznościowych następnie usuwa.

Agencje rządowe oznaczają posty jako „dezinformację” dla Facebooka. Zasadniczo mówią firmom internetowym, kogo cenzurować. Zawsze to podejrzewaliśmy, ale teraz faktycznie to przyznali.

Jen Psaki, sekretarz prasowy Bidena, powiedziała to samo podczas [briefingu prasowego w zeszłym tygodniu](#):

Zgłaszamy problematyczne posty na Facebooku, które rozpowszechniają dezinformację”.

Jeśli to prawda – a to nigdy nie jest pewne, gdy mówi Psaki – jest to szczere przyznanie się, że Biały Dom aktywnie łamie prawa obywateli USA z pierwszej poprawki (i potencjalnie również prawa człowieka obcokrajowców).

Kwestia cenzury w Internecie jest tematem, który obszernie omawialiśmy. Od ponad dekady powoli i stale rośnie, z wyraźnym przyspieszeniem po tym, jak konflikt na Ukrainie wyrzucił ją na szczyt listy rzeczy do zrobienia w 2015 roku.

Każdy [akt terroryzmu](#), każda kontrowersja, każde wybory... każda „pandemia” jest nową wymówką do nałożenia nowych ograniczeń na to, kto, co i gdzie może mówić.

Doprowadziło to do tego, że wszystkie media społecznościowe i platformy internetowe koordynowały [całkowite usunięcie urzędującego prezydenta Stanów Zjednoczonych z Internetu.](#)

Wiadomość,
że celebrytka X , dziennikarz Y lub witryna Z została usunięta, zdemonetyzowana lub zdeplatformowana, jest teraz codziennością. Internet, a przynajmniej internet głównego nurtu, stał się państwem quasi-policyjnym. Cyfrowe gestapo puka do drzwi w środku nocy i *puf*... głos dysydenta zostaje wyciszony.

Media głównego nurtu oczywiście się z tym zgadzają. Wprost odmawiają mówienia o „cenzurze”. Zamiast mówić o tym, że „wolność słowa ma swoje konsekwencje” lub argumentować, że [„wolność słowa potrzebuje nowej definicji w dobie mediów społecznościowych”](#).

Postawa „liberalna” lub „postępowa” zawsze głosiła, że □ wolność słowa dotyczy tylko ucisku państwa, a nie prywatnych firm czy osób.

Argumentem zawsze było to, że Facebook/Twitter/Google itd. to prywatne firmy, które mają pełne prawo decydować o tym, co pojawia się na ich platformach. Oczywiście, jeśli państwo aktywnie instruuje prywatne firmy, co należy usunąć... ten argument rozpada się w pył.

Przypadkowe odkrycie Psaki oznacza, że □□ta sofistyka nie jest już po prostu logicznie błędna, ale teraz jest z natury nieuczciwa.

Potwierdza również, że pantomima rządu kontra media społecznościowe to tylko... pantomima. Za każdym razem, gdy polityk narzeka na Facebooka za dopuszczenie mowy nienawiści lub narzeka na brak przepisów dla internetowych gigantów, kłamie.

To fałszywy konflikt. Skonstruowane ćwiczenie PR mające na

celu ukrycie podstawowej prawdy – rząd mówi Facebookowi, co ma usunąć, a Facebook to usuwa.

Powiedzieli to i nie mogą tego cofnąć... ale prawdopodobnie będą próbowali powstrzymać nas przed powtórzeniem tego.